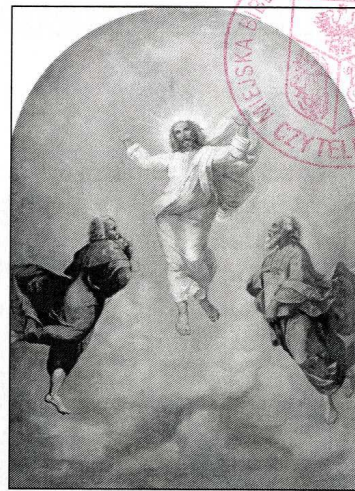
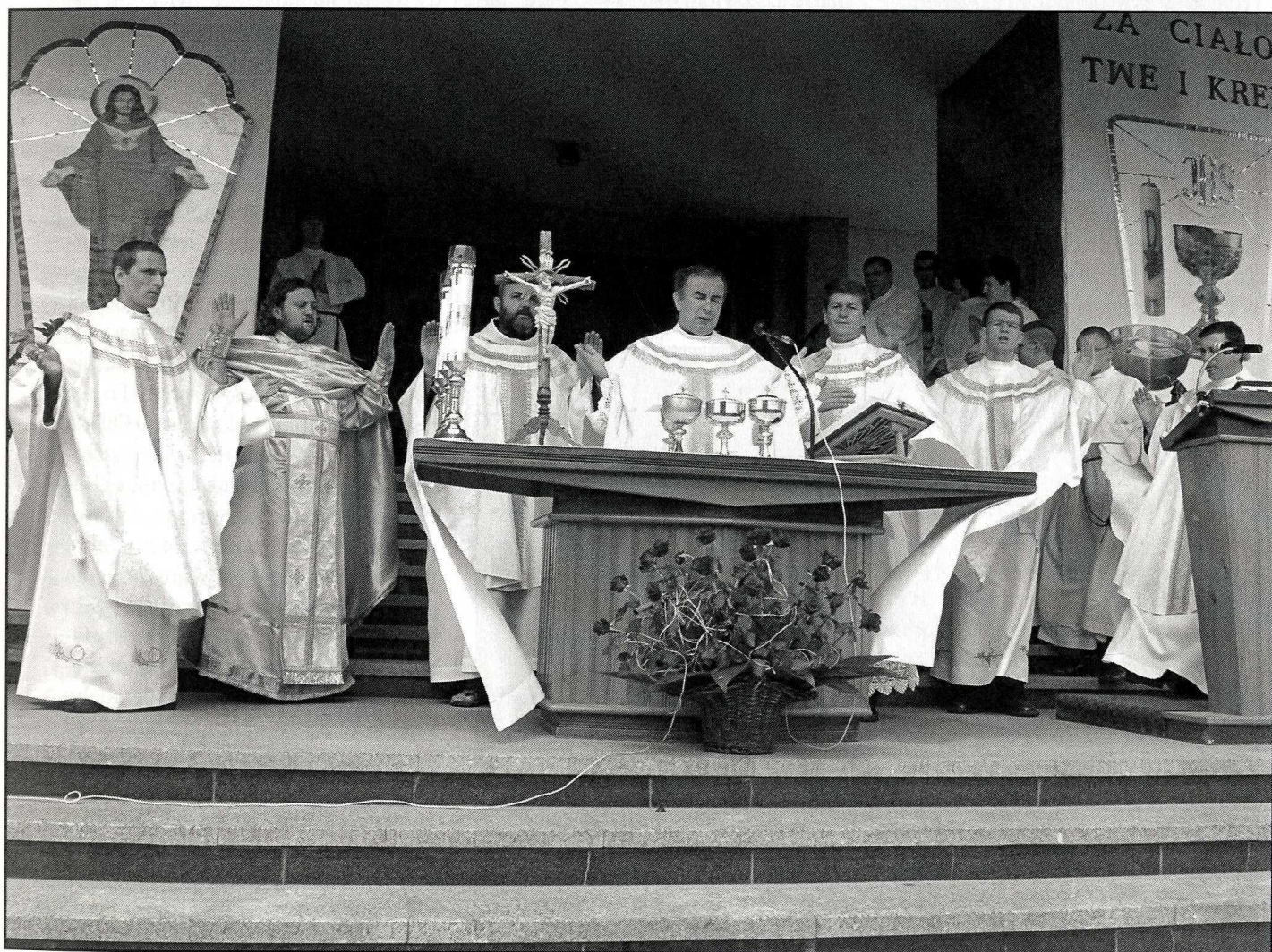


Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 26 (150) 25 czerwca 2006r.



*Eucharystia sprawowana
przy kościele
Chrystusa Króla
przez kapłanów miasta*

Zbierzcie pozostałe ułamki...

Z Jezusem na „Drugi Brzeg”

Izraelici byli narodem przywiązanym do swojej ziemi. W czasach Starego Testamentu bardzo rzadko podejmowali morskie podróże; wyjątkiem może być prorok Jonasz, który wyruszył w morze i tam przeżywał rozliczne przygody (por. Jon 1,3). Ludźmi morza byli Fenicjanie i Grecy, Izraelici natomiast unikali niebezpiecznych i niepewnych morskich rejsów. Galilejczycy mieli jednak swoje własne, małe „morze” - Jezioro Galilejskie, które dla mieszkających w okolicy rybaków i rolników było potężnym akwenem.

Choć miało ono zaledwie kilkanaście kilometrów długości, było dla nich „morzem” i tak jest nazywane w Ewangeliach. Korzystając z prostych łodzi mogli w obfitych w ryby wodach zdobywać pożywienie, albo przemieszczać się stosunkowo szybko do miejsc położonych na przeciwnym brzegu.

To, co jednak wydaje się łatwym w czasie sprzyjającej pogody, w cza-

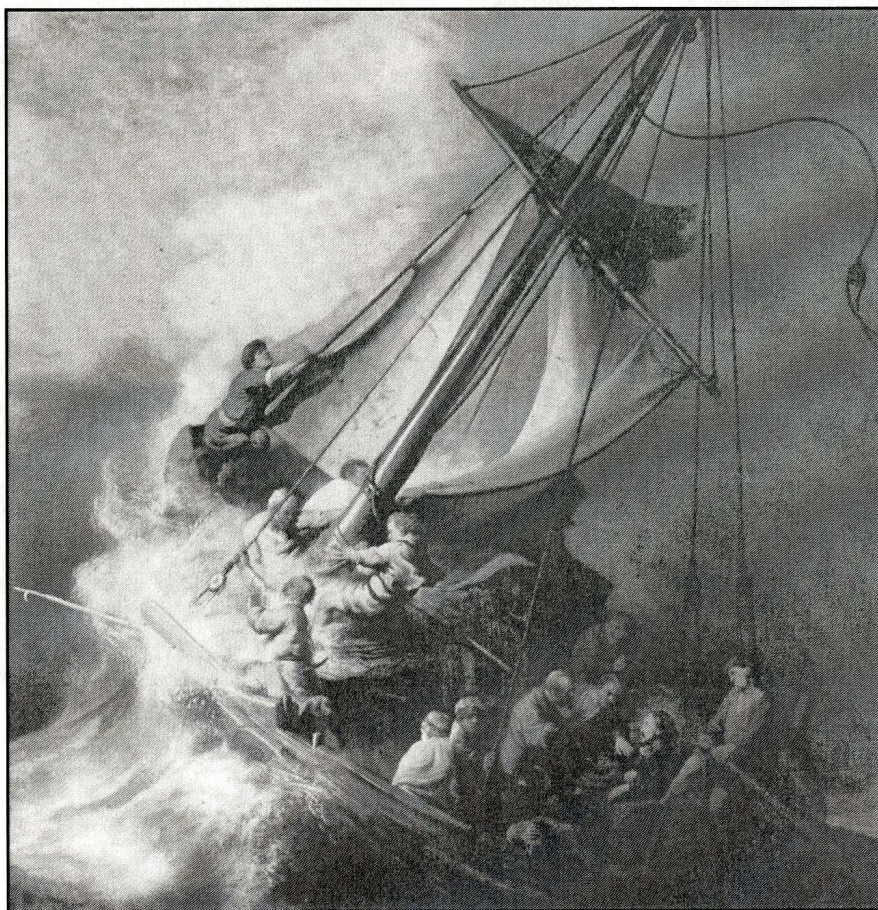
sie burzy może stać się zagrożeniem. Gdy nadchodziło nagle załamanie pogody rutynowy rejs łodzią stawał się śmiertelnym niebezpieczeństwem. Ewangelista Marek opisuje dzisiaj to zagrożenie w dramatycznych słowach: „zerwał się gwałtowny wicher”, „**fale biły w łódź**”, „**łódź napelniała się wodą**” (por Mk 4,37). Apostołowie, wśród których nie brakowało przecież doświadczonych rybaków, zaczęli tracić głowy, a Jezus spokojnie spał (Mk 4,38). Obudzony ze snu natychmiast „**rozkazał wichrowi**” i **wkrótce** „nastała cisza” (Mk 4,39). Dopiero potem zaczął czynić uczniom wyrzuty, że brakuje im wiary (Mk 4,40). Widząc tak wielki znak wszyscy osłupieli ze zdziwienia, albowiem jeszcze nie wiedzieli, co wyraźnie zaznacza Ewangelista, kim On jest (Mk 4,41).

„**Przeprowadźmy się na drugą stronę**” (Mk 4,35) – powiedział Jezus do Apostołów jeszcze przed podjęciem rejsu.

Wydaje mi się, że podróż Jezusa i Jego uczniów przez Jezioro Galilejskie, zwane „morzem”, można porównać do życia ludzkiego. Ludzie, stworzeni przez Boga, mają także za zadanie „przeprowadzić się na Drugi Brzeg”, osiągnąć cel wędrówki, jakim jest spotkanie z Ojcem. Chwila narodzenia to jakby wejście do łodzi życia i odpłynięcie od brzegu. Wydaje się nieraz, że droga jest prosta, że łatwo osiągnąć wyznaczoną metę, że wszystko się uda. Przychodzą jednak życiowe burze, kiedy trzeba się zmagać z „wichrem namiętności”, z „falami grzechu”, z „nawałnicami pokus”. I czasami jest nam bardzo trudno, wydaje się, że zatoniemy, że nie damy rady, że zginiemy w odmętach świata.

Jest jednak ratunek, o którym tak często człowiek zapomina. To Jezus, który „płynie z nami w łodzi”, który jest tak blisko, który panuje nad sytuacją. Wystarczy poprosić Go o pomoc, wystarczy zwrócić się z prośbą i zaufać Mu, a na pewno uciszy wszelkie burze i uspokoi nasze serca. To On jest przewodnikiem do Celu, to On ma moc uciszyć wszelkie „wichry grzechu” i wesprzeć nas na duchu. I chociaż może wydaje się nieraz, że zatoniemy, to nigdy nie należy tracić nadziei na to, że postawimy nogę na przeciwnym brzegu. Morze dla wielu starożytnych było siedliskiem szatana i grzechu. Uważano, że w odmętach morskich przebywają złe duchy i demony. Jezus uciszając morze dał dowód na to, że panuje nad szatanem, że ma moc uciszyć go i pokonać. Jest to także wskazówka dla nas. Z pomocą Jezusa możemy pokonać szatana, który atakuje nas w codzienności. Piękne wezwanie zawiera drugie czytanie: „**Miłość Chrystusa przynagła nas...**” (2 Kor 5,14). Miłość Chrystusa jest tym motorem, który nas pobudza do wytrwałości, do walki z grzechem, do wytrwania w nadziei. Wytrwajmy w naszej wędrówce przez życie z Jezusem, a osiągniemy wszyscy „Drugi Brzeg”

ks. Tomasz Grzywna



| | | | |
|---------------------------------|---|---|----|
| Wędrówki dalekie i bliskie..... | 3 | Przeżyliśmy Uroczystość Chleba..... | 7 |
| Co to jest wolontariat?..... | 4 | Wołanie o miłosierdzie..... | 10 |
| Wyprowadzić na prostą..... | 5 | Relikwie bł.ks. Frelichowskiego odwiedziły Sanok..... | 12 |
| Ogłoszenia i intencje..... | 6 | Helena Kosinówna Rodzina i sanoccy Przyjaciele..... | 16 |

Wędrowki dalekie i bliskie

Ołtarze fary w Bardejowie

Skarbem kościoła farnego w Bardejowie są **gotyckie ołtarze**. Jest ich aż 11 i są rozmieszczone symetrycznie w bocznych nawach świątyni. Pochodzą one z XV i XVI wieku i odznaczają się wyjątkowym pięknem. Zwiedzając farę bardejowską zachwyciłem się tymi dziełami sztuki i swoje wrażenia spróbuję opisać dla Czytelników naszej gazetki. Dzięki misternej pracy anonimowych artystów możemy medytować prawdy wiary wyrażone w obrazach, które dla ludzi średniowiecza były często jedynym katechizmem.

Przenieśmy się najpierw do czasów średniowiecza, kiedy w Europie tworzone dzieła sztuki w stylu zwanym obecnie gotyckim. Dużą renomą w tym okresie cieszyła się sztuka tworzenia ołtarzy szafiastych. Ołtarz taki składał się z ustawionej na stałe części środkowej (szafy ołtarzowej) wykonanej najczęściej z drewna, rzadziej z kamienia, do której z boku przymocowane były skrzydła (dwa lub więcej). Szafa i skrzydła zawierały przedstawienia rzeźbione lub malowane. Jeśli skrzydła były dwa taki typ ołtarza nazywamy tryptykiem, jeśli więcej – poliptykiem. Poniżej szafy ołtarzowej znajdowała się podstawa (predella) także malowana lub rzeźbiona, a powyżej często umieszczano ozdobne zwieńczenia, złożone z cienkich lasek i łuczków z pinaklami oraz elementami figuralnymi.

Najważniejszym i najpiękniejszym z ołtarzy bardejowskiej fary jest „**Ołtarz Bożego Narodzenia**”. Powstał on w latach 1480-90, a wyposażył go cech bardejowskich tkaczy.



W środkowej części szafy znajduje się piękna figura Maryi pochylającej się nad nowonarodzonym Dzieciątkiem otoczonym pięcioma aniołami. W głębi widnieje miasto i grupa pasterzy z owcami. Po obu stronach szafy umieszczono figury czterech dziewczic: św. Katarzyny, Małgorzaty, Doroty i Barbary. Środek predelli wypełniają rzeźby przedstawiające pokłon Trzech Króli oraz Zwiastowanie i Nawiedzenie. Malowidła na otwartych skrzydłach ołtarzowych przedstawiają sceny maryjne, a na zamkniętych cykl pasyjny Męki Chrystusa.

Drugim bardzo cennym ołtarzem jest fundowany przez rolników w tym samym czasie „**Ołtarz św. Krzyża**”. Skrzynię ołtarza wypełnia potężna scena ukrzyżowania, a obok niej w małych loggiach umieszczone są postaci czterech proroków Starego Testamentu: Izajasza, Jeremiasza, Zachariasza i Amosa, trzymających w rękach proctwa o męce. Na sześciu obrazach przy otwartych skrzydłach są umieszczone sceny Znalezienia Krzyża św., a na predelli „Veraicon” - odtworzone w sposób wierny, jak wierzono, oblicze Chrystusa.

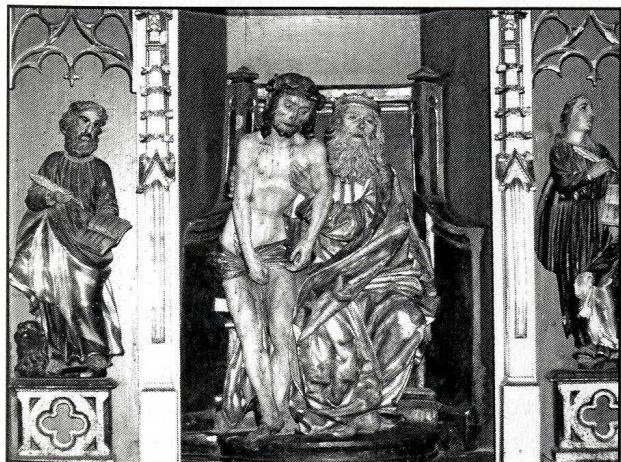
Kolejny piękny

ołtarz nosi nazwę: „**Ołtarz św. Anny**” lub też „**Mały ołtarz NMP**”. W scenie głównej przedstawiona jest Maryja z Dzieciątkiem, a dokoła Niej postacie najbardziej w średniowieczu czczonych świętych kobiet: Elżbiety, Małgorzaty, Barbary i Doroty. Te figury są datowane na lata 1390 – 1410. Obrazy na skrzydłach ołtarzowych ukazują sceny z życiarodzców Maryi, Jochima i Anny.

Jest też wiele innych pięknych detali w bardejowskich ołtarzach. Udało mi się sfotografować jeszcze kilka: piękną scenę Przemienienia Pana Jezusa na jednym ze skrzydeł, przypominającą przez tematykę naszą parafię, uroczą rzeźbioną „Pietę” czy też oryginalną w ujęciu scenę, ukazującą Boga Ojca, który podtrzymuje cierpiącego Syna; ta ostatnia reprezentowała sztukę słowacką na wystawie sztuki w dalekiej Japonii.

Ołtarze z epoki gotyku są szczególnie wymowne i wzruszające. Wyrażają one wiarę prostych ludzi, dla których modlitwa w świątyni, przed postaciami ulubionych świętych, była odpoczynkiem po ciężkiej pracy i najbardziej oczekiwanym zajęciem. Dzisiaj, choć czasu mamy coraz mniej i wrażliwość na piękno już nie jest czymś zwyczajnym, warto czasami zachwycić się dziełami gotyku. Może są czasem nieco proste i naiwne, ale zawierają w sobie wiele nieskażonego komercją uroku.

Ks. Tomasz Grzywina



Co to jest wolontariat?

Pojęcie wolontariusz oznaczające dosłownie ochotnika przestało być w polskiej rzeczywistości pojęciem egzotycznym. Stało się oczywistym, że wolontariusz to człowiek gotowy nieść pomoc nieodpłatnie, systematycznie i odpowiedzialnie w placówkach pomocy społecznej, świetlicach placówek opiekuńczo – wychowawczych, hospicjach, szpitalach, a także w środowiskach indywidualnych. Działalność wolontariatu to nie tylko pomoc ludziom starsym, niepełnosprawnym. Wolontariusze pomagają także w realizacji zadań placówkom kultury i organom samorządowym, angażują się

Wolontariat jest bardzo ważnym elementem nowoczesnego, obywatelskiego społeczeństwa. Jest rzecznikiem najsłabszych, sygnalizuje zaistniałe problemy, daje możliwość działalności tym wszystkim, którzy mają do niej powołanie. Teoretycznie wolontariuszem może być każdy. Niekiedy jednak do wykonywania swojej misji potrzebuje wiedzy i fachowych umiejętności. Jako wolontariusze pracują przedstawiciele różnych zawodów: lekarze, pielęgniarze, pracownicy socjalni, pedagodzy. W zakresie dziedzin aktywności wolontariatu są takie działania, jak: honorowe krwio-

przemyslenia, głębokiej wewnętrznej motywacji i bezinteresowności. Kolejni papieże – Paweł VI i Jan Paweł II widzieli wielką rolę wolontariatu w budowaniu cywilizacji miłości. Z działalnością tą wiąże się pojęcie służby społecznej, jakkolwiek spora część otoczenia człowieka poświęcającego się dla bliźnich, uważa za chorego utopistę lub niegroźnego maniaka. Stąd ważne do realizacji zadanie – położenie nacisku w procesie wychowawczym młodego pokolenia na uspołecznienie młodych ludzi i kształtowanie w nich potrzeby realizacji w służbie społecznej. Służba społeczna w du-



Młodzi Wolontariusze na szkoleniu w Ośrodku „Caritas” w Zboiskach

w różnorodną pomoc w czasie klęsk żywiołowych, w zbiórki żywności, organizację imprez charytatywnych i integracyjnych. Współczesna rzeczywistość charakteryzowana jako czas dominacji egoizmów, dążenia do własnego szczęścia, „zrobienia kariery”, potrzebuje ludzi, którzy gotowi są poświęcić swoje umiejętności i czas dla bezinteresownej służby potrzebującym. We współczesnym świecie pojawiają się różne sprzeczne zjawiska i wynaturzenia, jak: przeludnienie, anonimowość w tłumie. W życiu politycznym, ekonomicznym i kulturalnym słyszymy o odwoływaniu się do swobód obywatelskich i demokracji. Równocześnie powstają różnorodne sposoby manipulacji i upowszechniania stylu życia prowadzącego do ubezwłasnowolnienia i zniewolenia człowieka. Globalizacja prowadzi często do marginalizacji zarówno jednostek jak i całych społeczeństw.

dawstwo, oddawanie szpiku kostnego i organów do przeszczepów.

Wolontariat to pomoc zorganizowana.

Nie jest wolontariatem indywidualna pomoc, z jaką śpieszymy ludziom, chociaż by była ona w pełni bezinteresowna. Wolontariat to działalność planowa, choć niekiedy spontaniczna, wynikająca z potrzeby chwili. Na temat wolontariatu wypowiedział się Papież Jan Paweł II: „Wolontariat przeżywany w jego prawdzie jako bezinteresowne słuźenie ludziom zwłaszcza najbardziej potrzebującym i zapomnianym przez struktury opieki społecznej należy określić jako ważny wyraz apostołstwa, w którym świeccy mężczyźni i kobiety pełnią rolę pierwszoplanową”. Mowa tu oczywiście o sferze wolontariatu chrześcijańskiego, czyli formie nieodpłatnej aktywności chrześcijan, mający charakter zorganizowany. Wejście w taką sferę działania wolontariatu wymaga osobistego

żym stopniu decyduje o wartości człowieka i jego osobowym rozwoju. Taką służbą społeczną jest wolontariat.

Wolontariusze uczą się tego uczestnicząc w kursach i szkoleniach. Istniejące w Sanoku od 5 lat Powiatowe Centrum Wolontariatu skupia blisko setkę wolontariuszy, z czego 90% to młodzież – akademicka i licealna. Prezesem stowarzyszenia jest Czesława Kurasz, zaś bezpośrednią działalnością młodzieży kierują: Renata Gromek, Bożena Bekier, Małgorzata Chomiszczak i Anita Żyłka.

Nawiązując do starej, pedagogicznej maksymy „słowa wzruszają, przykłady pociągają”, zechciejmy wierzyć, że oprócz realnej pomocy świadczonej potrzebującym przez sanockich wolontariuszy w różnych formach i środowiskach, ukształtują swoje charaktery na gotowość do służby społecznej na całe życie.

Danuta Ozubko

„Wyprowadzić na prostą”

Projekt „wyprowadzić na prostą” powstał z inicjatywy Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta oraz Caritas Diecezji Kieleckiej. Nazwa naszego projektu „Wyprowadzić na prostą” nie jest przypadkowa. Pragniemy bowiem pomóc osobom szczególnie pokrzywdzonym przez los, a są to osoby bezdomne oraz zagrożone bezdomnością.

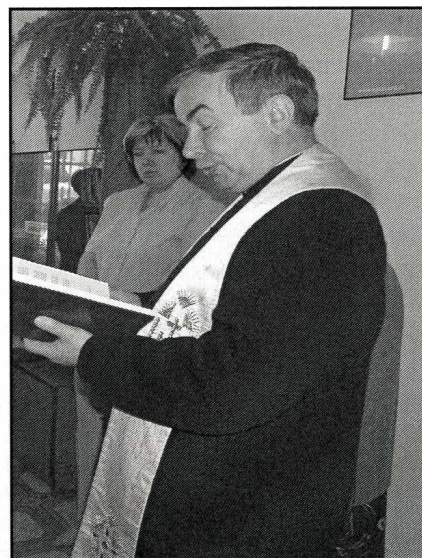
Chcemy wyprowadzić na przysłowiową prostą ludzi, którzy przebywają w schroniskach oraz lokalach substandardowych. Chcemy pomóc tym wszystkim, którzy wprawdzie mają gdzie mieszkać, ale grozi im nieuchron-

ość oraz zagrożonych bezdomnością na współczesnym jakże konkurencyjnym rynku pracy. Głównymi przyczynami w uzyskaniu i utrzymaniu przez nich zatrudnienia są skutki długotrwałego bezrobocia, bezdomność, zaburzenia sfery psychicznej (w tym uzależnienie od alkoholu, obniżenie własnej wartości, uzależnienie od pomocy, brak właściwych nawyków), zły poziom wykształcenia, dezaktualizacja uprawnień zawodowych, a także brak umiejętności poszukiwania pracy. Przede wszystkim zaś w potocznej świadomości pracodawcy wciąż widzą negatywny stereotyp bezdomnego.

Dlatego podejmujemy działania, które zmierzają do zmniejszenia wyizolowania osób bezdomnych i zagrożonych bezdomnością. Zapewniamy wsparcie naszym Beneficjentom Ostatecznym – głównie w postaci warsztatów oraz organizujemy kursy komputerowe, aby oswoić uczestników z tym powszechnym już narzędziem pracy.

Ponieważ wiemy, jak ważne w uzyskaniu wymiernych efektów jest stworzenie lokalnych porozumień partnerstwa, dlatego zostały podpisane porozumienia mające na uwadze dobro ludzi bezdomnych i zagrożonych bezdomnością. Naszymi lokalnymi partnerami są: Powiatowy Urząd Pracy, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Poradnia Psychologiczno – Pedagogiczna przy ul. Kościuszki.

Administratorem naszego projektu jest Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta we Wro-



clawiu. To właśnie z inicjatywy Towarzystwa, które jest największą w Polsce organizacją pracującą na rzecz osób bezdomnych, a także dzięki Caritas Diecezji Kieleckiej, która ma największe doświadczenie w zakresie stosowania metody towarzyszenia, zostało utworzone Partnerstwo „Wyprowadzić na prostą”. Projekt nasz jest finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL.

Alicja Kocyłowska

P. s.

Artykuł ten ukazuje się w związku z otwarciem działalności „Punktu Aktywizacji Bezrobotnych”, w Sanoku, przy ul. Kościuszki 22. Miało to miejsce w dniu 8 czerwca 2006 roku. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych problemami zarysowanymi w niniejszym artykule.

Redakcja



na utrata takiego lokalu. Projekt „Wyprowadzić na prostą” skierowany jest zarówno do kobiet, jak i do mężczyzn żyjących w takich warunkach. Są to nasi Beneficjenci Ostateczni. Właśnie z myślą o nich, stworzyliśmy miejsce przyjazne, które nazwane zostało „Punktem Aktywizacji Bezrobotnych”. W naszych jedenastu PAB-ach, które działają w Bielicach, Bytomiu, Częstochowie, Kielcach, Łodzi, Ostrowie Wielkopolskim, Rybniku, Sosnowcu, Zabrzu oraz w Sanoku, jest zatrudniony zespół fachowców przygotowanych do pracy z osobami bezdomnymi i zagrożonymi bezdomnością. Podczas spotkań z Beneficjentami Ostatecznymi stosują oni metodę towarzyszenia. Nazywamy ich Akompaniatorami, ponieważ towarzyszą, akompaniują osobom bezdomnym i zagrożonym bezdomnością w ich codziennym życiu związanym ze znalezieniem pracy oraz odbudowaniem wiary we własne siły. Każdy z nas doskonale zdaje sobie sprawę jak trudna jest sytuacja osób bezdomnych



12 Niedziela zwykła – 25.06.2006 r.
Ogłoszenia duszpasterskie.

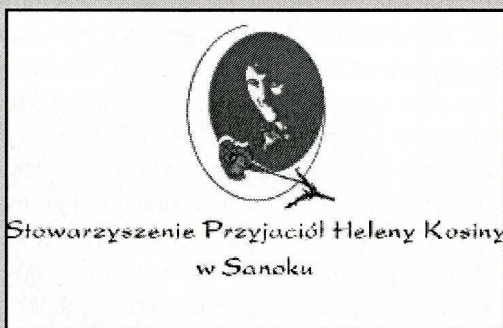
1. Dzisiejsze nabożeństwo czerwcowe odprawimy o godzinie 17:30. Zapraszamy wszystkich czcicieli Najświętszego Serca Pana Jezusa. W piątek zakończenie tychże nabożeństw.

2. We czwartek – 29 czerwca – przypada Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Msze święte w ten dzień odprawimy w porządku świątecznym, a więc o godzinie: **6:30; 8:00; 9:30; 11:00** oraz po południu o go-

dzinie **17:00 i 18:30**. Nabożeństwo czerwcowe w tym dniu odprawimy o godzinie **18:00**.

3. W tym tygodniu przypada **pierwsza sobota miesiąca**. W tym dniu przypada u nas **nabożeństwo fatimskie**. O godzinie **17:30** odmówimy różaniec fatimski, a po nim o godzinie **18:00** będzie Msza święta z kazaniem, po niej zaś procesja ze świecami. Na zakończenie odśpiewamy Apel Jasnogórski.

Składamy serdeczne podziękowanie



wszystkim osobom, które w niedzielę 1 1 czerwca wsparły finansowo organizowaną przez nas kolejną akcję Letniego Wypoczynku dla Dzieci „Słoneczna Przygoda 2006” oraz Księdzu Dziekanowi dr Andrzejowi Skibie za umożliwienie przedstawicielom naszego Stowarzyszenia przeprowadzenia w tym dniu zbiórki pieniędzy do puszek i ciepłe przyjęcie w swojej Parafii.

Bóg zapłać!

Zebrana przez nas kwota to 1.377,38 złotych.

Szczegółową relację z tegorocznej „Słonecznej Przygody 2006” przedstawimy w jednym z sierpniowych numerów „Góry Przemienienia”.

Z wyrazami wdzięczności i serdecznym pozdrowieniem

Stowarzyszenie Przyjaciół Heleny Kosiny w Sanoku

Intencje w tygodniu
Od 26.06 do 2.07. 2006r.

Poniedziałek – 26.06

6.30 + Władysław, + Władysław.
 7.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 7.30 + Krystyna Nasiadka (greg.).
 8.00 + Władysław.
 18.00 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla Jasia z okazji imienin.

Wtorek – 27.06

6.30 + Władysław Wołoszczak.
 7.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 7.30 + Krystyna Nasiadka (greg.).
 8.00 + Władysława (f).
 18.00 + Władysław.

Środa – 28.06

6.30 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla Piotra przebywającego za granicą.
 7.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 7.30 + Krystyna Nasiadka (greg.).
 8.00 o błogosławieństwo dla Józefa i jego rodziny.
 18.00 + Janina, Tadeusz, Franciszek, Karolina

Czwartek - 29.06 – Uroczystość Świętych Piotra i Pawła

6.30 + Salomea Kosturska.
 8.00
 9.30 + Krystyna Nasiadka (greg.).
 11.00 + Piotr, Antoni, Zofia.
 17.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 18.30 + Jan, Zofia i Antoni Krupińscy (greg.).

Piątek – 30.06

6.30 + Maria i Mieczysław.
 7.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 7.30 + Jan, Zofia i Antoni Krupińscy (greg.).
 8.00 + Helena i Józef Wołk.
 10.30 – 50-lecie matury LO męskiego i żeńskiego.
 18.00 + Krystyna Nasiadka (greg.).

Sobota – 1.07

6.30 + Józef Buczek (greg.).
 7.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 7.30 + Jan, Zofia i Antoni Krupińscy (greg.).
 8.00 + Józef Ćwikła.
 18.00 o tryumf Niepokalanego Serca Maryi.

Niedziela – 2.07

6.30 + Jan, Zofia i Antoni Krupińscy (greg.).
 8.00 dziękczynna w 25 rocznicę ślubu Ewy i Pawła
 9.30 + Józef Buczek (greg.).
 11.00 za parafian
 12.30 + Władysław i + z rodziny Pelców.
 17.00 Nabożeństwo różańcowe ze zmianą tajemnic
 18.00 o błogosławieństwo Boże dla rodzin z róży bł. ks. Jana Balickiego.
 20.00 + Roch Koncewicz (greg.).
 Stroże: + Józef Sowa.

Przeżyliśmy Uroczystość Chleba dającego życie wieczne

We czwartek, w dniu 15 czerwca, przeżyaliśmy Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, która znana jest pod krótszą nazwą jako Boże Ciało. Mieszkańcy naszego miasta, a dokładniej, wierni parafii Chrystusa Króla, Ojców Franciszkanów, Najświętszego Serca Pana Jezusa i Przemienienia Pańskiego, wzięli udział we Mszy świętej koncelebrowanej przy kościele Chrystusa Króla przez przedstawicieli kapłanów tych czterech parafii, której przewodniczył ks. dziekan Andrzej Skiba. Kazanie wygłosił gospodarz parafii – ks. prałat Feliks Kwaśny. W znacznej mierze swoje wystąpienie sprowadził do ukazania historii tej podniosłej uroczystości.

Uroczystość ta to wielkie dziękczynienie za dar Eucharystii, Chleba dającego życie wieczne. Mówił Kaznodzieja: „Przed wielkimi sprawami trzeba się zatrzymać, przed niezrozumiałymi sprawami należy się zamyślić. Zatrzymać się trzeba tym bardziej, gdy te wielkie sprawy przenikają naszą codzienność, gdy wielkie sprawy stają się nam tak bliskie i tak powszednie”. Zaznaczył, że wielkie wydarzenia zawsze są w jakiś sposób upamiętnianie. Wielkim wydarzeniem w życiu kobiety jest macierzyństwo, stąd mamy Dzień Matki i Dzień Dziecka. Przez wiele lat nasza Ojczyzna była w niewoli. Otrzymaliśmy wolność, która jest jakby powietrzem, którym się żyje na co dzień. Wyrazem



wdzięczności jest Święto Niepodległości. Swoje upamiętnienie ma jedna z największych tajemnic wiary, w której w wierze przyjmujemy, że pod postacią chleba i wina jest obecny żywy i prawdziwy Bóg, żywy i prawdziwy Chrystus, Ten sam, który głosił Ewangelię, który uzdrawiał, który cierpiał, i który za nas umarł i zmartwychwstał. Tajemnica to tak wielka, że doczekała odpowiedniego święta. Jego początki sięgają XIII stulecia i są związane z osobą św. Julianny. Znakiem obec-

ności Jezusa w naszych kościołach jest wieczna lampka, która przypomina nam o tej wielkiej tajemnicy wiary. Jezus został wśród nas z miłości do każdego człowieka, którego tak ukochał. To wielka tajemnica naszej wiary. Jest uobecniata w czasie każdej Mszy świętej. Jest Ofiarą krzyża, co uwidacznia stojący na ołtarzu krzyż.

Eucharystię sprawuje się przy wielu ważnych wydarzeniach życiowych. Wyrosliśmy w takich warunkach. Losy naszej Ojczyzny są ściśle związane z Eucharystią, która jest syntezą naszego zbawienia. To znak odpowiedzialności i zawierzenia się Chrystusowi, który jest Panem dziejów. Gromadzimy się wokół stołu, jak kiedyś zgromadzili się Apostołowie. Stół – ołtarz wszystkich nas łączy, na którym składamy losy Ojczyzny i każdego z nas. Ołtarz nas uczy, że powinniśmy odejść od własnych stoliczków, od własnych prywatnych, partyjnych interesów. Z naciskiem mówił Kaznodzieja: „Kto chce jedności stołu ojczyźnianego, musi zrezygnować z własnych stoliczków”, co każdy zrozumiał zapewne bardzo dobrze.

Po Mszy świętej wielka rzesza wiernych wyruszyła w procesji z Najświę-

(C.d. na s. 8)

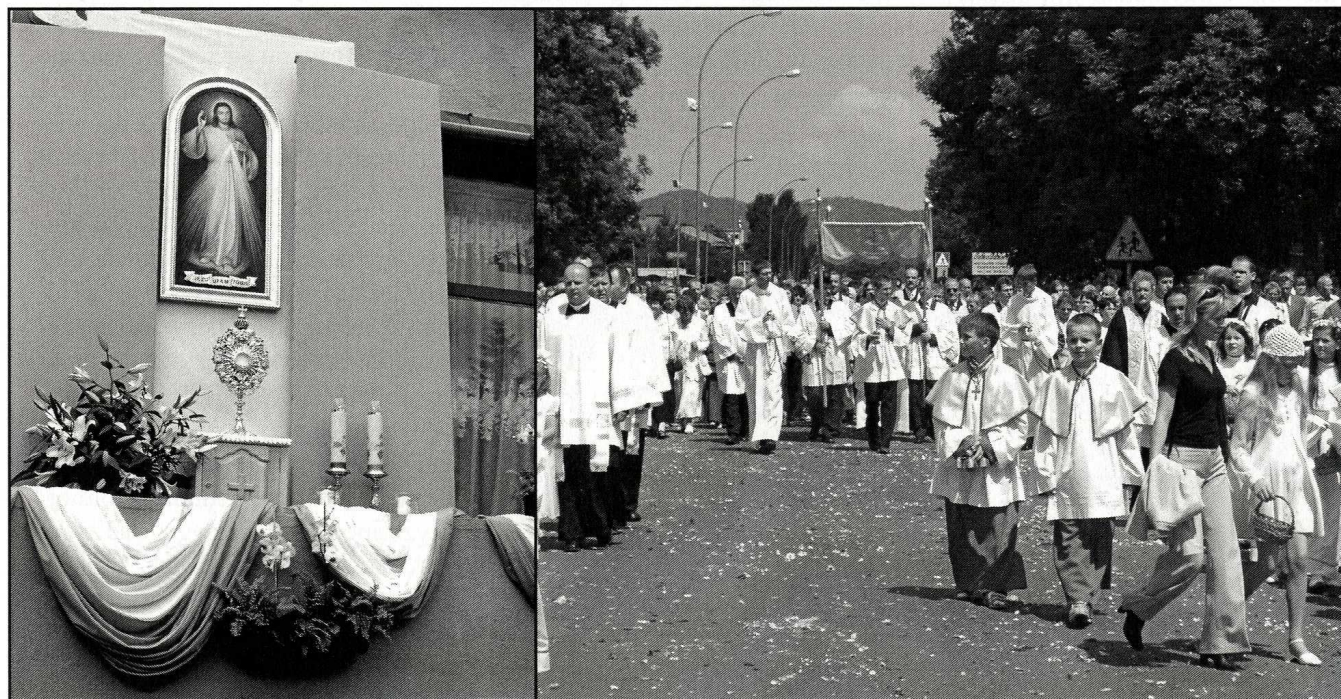


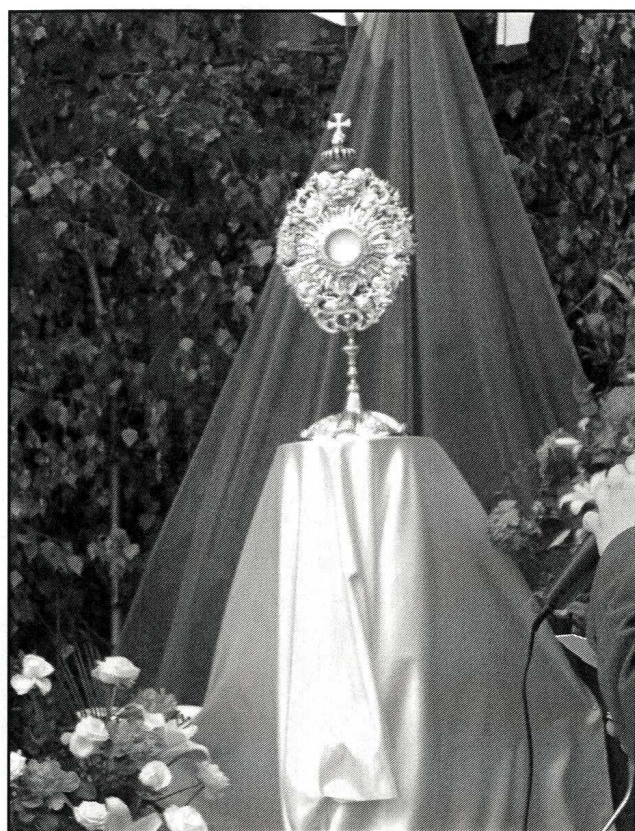
(C.d.ze s. 7)

szym Sakramentem ulicami naszego miasta, aby zakończyć tę podniosłą Uroczystość przy naszym kościele.

Pragnę jeszcze zaznaczyć, że we Mszy świętej i w procesji brali udział także kapłani z bratnich Kościołów: ks. Ireneusz Kondrów z Kościoła Greckokatolickiego i ks. Jan Antonowicz, z Kościoła Prawosławnego. Pragnę także wyrazić swoją wdzięczność wszystkim Uczestnikom Uroczystości za postawę żywej wiary. Dziękuję także służbom porządkowym, a szczególnie Policji. Wszystkim „Bóg zapłać”.

Ks. Andrzej Skiba





*Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej
zakończyła się udzieleniem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem
przy naszym kościele*

Wołanie o Miłosierdzie

Matka Miłosierdzia



O takiej postawie uczy nas doświadczenie życiowe. Pisarze duchowni, rekolekcyjniści, podkreślają, że będąc „pełna łaski”, jest „skarbem Boga i szafarką łask Jego” (ks. Antoniewicz).

Do Niej Kościół stosuje te słowa: „Bogactwo jest ze mną i sława, wspa-

niałe dobra i prawość”, a łaski jakimi została obdarowana nie zamknęła hermetycznie dla siebie, ale rozdziela je potrzebującym. Każdy może z nich korzystać, kto tylko szczerze i z ufnością pragnie zdrowia duszy czy ciała, uwalnia od złych pokus i zgubnych nałogów, odpuszczenia grzechów

oraz wewnętrznego spokoju i radości ducha. Za Jej pośrednictwem Bóg udziela człowiekowi wszelkich łask. Idąc za myślą św. Germana należy stwierdzić, że nikt nie dostąpi zbawienia jak tylko przez Jej przyczynę.

Maryja jest Matką Miłosierdzia, hojnie rozdającą łaski. Ona po Sercu Zbawiciela najwięcej okazuje miłosierdzia, bo zna wszystkie nędze człowieka i może przyjść z pomocą. A wiemy, bo już rozważaliśmy, że te nędze nasze są liczne i jak wobec nich jesteśmy często bezsilni. Stąd jesteśmy niejako wewnątrznie przynaglani, aby udać się do Niej i prosić Ją o pomoc. Za Czesławem Miłoszem możemy się modlić: „Matko uratuj mnie, grzeszne moje życie. Wróć mnie na piękną ziemię, jeszcze daj mi czas. Matko, nie zasłużyłem, ale zacznę na nowo, Ty nie żyłaś daleko, bo jesteś koło mnie”. Jakże często wołamy do Niej: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia...”, zaś w Litanii o Miłosierdziu Bożym znajdujemy wezwanie: „Miłosierdzie Boże, dające nam Maryję Pannę na Matkę Miłosierdzia, ufamy Tobie”.

Papież kończąc DiM wołaniem o miłosierdzie, tak się modli: „Błagamy za pośrednictwem Tej, która nie przestaje głosić „miłosierdzia z pokolenia na pokolenie”, a także tych wszystkich, na których wypełniły się już do końca słowa z kazania na górze: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (DiM 15).

Ks. Andrzej Skiba

Sakrament pokuty jako wyraz Bożego miłosierdzia.

(C.d. z poprzedniego numeru)

Dzieło jednania człowieka z Bogiem, zostało przekazane z woli Chrystusa Kościołowi. Kościół święty jest szafarzem „Zbawicielowych zdrojów miłosierdzia” (DiM 13). Czyni to przez sakrament pokuty – pojednania. „W sakramencie tym każdy człowiek może w sposób szczególnie doświadczyć miłosierdzia, czyli tej miłości, która potężniejsza jest niż grzech” (DiM 13).

Poprzez ten sakrament Bóg przyjmuje obwiniającego się grzesznika i zmienia jego sytuację moralną. Bóg przyjmuje wyznanie, żal i nawrócenie, okazując grzesznikowi swoje miłosierdzie. Czyni to przez posługę kapłańską, czego zewnętrznym wyrazem jest znak rozgrzeszenia i wypowiedane słowa: „Bóg, Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grze-

chów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”.

Do odmiany życia zobowiązuje mnie każdorazowy udział w Eucharystii, aby na wzór Chrystusa umierać grzechom a zmartwychwstawać do nowego życia. Za św. Pawłem można powiedzieć, że „z Chrystusem zostałem przybity do krzyża”. Inaczej: uczestnicząc we Mszy św. mam się

wyzyść tego, co jest we mnie grzeszne, a mówiąc językiem biblijnym, mam zwlec z siebie „starego człowieka”, a przyoblec się w nowego. Wyzbyć się grzechu. Tu nie chodzi tylko o jednorazową odpowiedź, ale o stałe nastawienie wewnętrzne, aby żyć w przyjaźni z Bogiem, unikając tego, co tę przyjaźń rani czy rozrywa. Często słyszemy w liturgii – METANOIEITE – nawracajcie się. Metanoja, czyli przemiana serca i umysłu, czyli stałe nawracanie się do Boga, czyli odwracanie się od grzechu, a skierowanie się ku dobru, którego szczytem i samym źródłem jest Bóg. Św. Augustyn określił grzech jako „awersję” czyli odwrócenie się od Boga. Pokuta będzie zwróceniem się ku Bogu. Człowiek niejednokrotnie woli chodzić odwrócony plecami od Boga. Czasem potrafi się grzecznościowo ukłonić, ale unika bliższego kontaktu, aby spojrzeć niejako w twarz. Patrzy w lustro. Widzi swoje odbicie, odbicie swojej twarzy. Patrząc na Boga, widzi odbicie swojej duszy. To prawda, bo kiedy Piotr zaparł się Chrystusa, to wystarczyło spojrzenie Mistrza, aby Piotr zobaczył w tym spojrzeniu siebie, swoje wnętrze, aby ujrzeć zło jakiego się dopuścił. Spotkanie z Chrystusem, to jakby spotkanie z promieniami Roentgena, które odsłaniają całe nasze wnętrza, zdrowie lub chorobę duszy. Bywa, że człowiek nie zawsze chce wiedzieć o swoich słabościach. Nie chce składać wizyt u lekarzy, bo powiada, że najtrudniej jest zacząć. Można to określić jako

samemu sobie...” (A. Szyja). Każdemu człowiekowi potrzebny jest wewnętrzny bunt przeciwko złu, przeciwko różnego rodzaju wykrętnym drogom, złym przyzwyczajeniom, wadom i nałogom.

Pius XII pisał w encyklice „Mediator Dei”: „Gdy więc stoimy przy ołtarzu, przemiejemy tak swojego ducha, aby cokolwiek w nim było grzesznego, całkowicie zgasało, a cokolwiek rodu przez Chrystusa życie nadprzyrodzone, wzmoгло się i spotężniało. W taki sposób mamy się stać wraz z Hostią Niepokalaną ofiarą miłą Ojcu Przedwiecznemu”.

To ciągle nawracanie się ma swoją wymowę. Jezus zaczyna swoją działalność od nawoływania do pokuty: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!”. Jest ono nadal aktualne. Cała Msza św. – Eucharystia, wzywa do nawrócenia, pokuty. Do pokuty wzywa Słowo Boże szczególnie w Adwencie i Wielkim Poście. Kościół ciągle nam przypomina, że Chrystus przelał swą Krew „na odpuszczenie grzechów”.

Jan Paweł II
w „Liście

Wielkoczwartkowym” (1980 r.) przypominał, że nie tylko pokuta prowadzi do Eucharystii, ale także Eucharystia do pokuty gdyż wymaga stałego czuwania i nawracania się. Chrześcijanin jest człowiekiem czuwania, bo nie wie „dnia ani godziny” i zawsze musi być przygotowanym na wezwanie Pana. Wspomniany Pius XII w „Mystici Corporis” pisał: „Mocą tego sakramentu wzmagają się poznanie siebie, rośnie pokora chrześcijańska, tępi się złe obyczaje, zapobiega się lenistwu duchowemu i oziębłości, oczyszcza się sumienie, a wzmacnia wola, zapewnia się zbawienne kierownictwo duszy, wreszcie mocą tego sakramentu pomnaża się łaska”.

Ze spowiedzi należałoby często korzystać, o wiele częściej jak raz w roku. Kapłan jest szafarzem Bożego miłosierdzia, które szczególnie otwiera się dla grzeszników, gdyż „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający”. Trzeba zawierzyć Chrystusowi, Jego miłości miłosiernej i ciągle liczyć na przebaczenie. Trzeba tylko trochę dobrej woli. Trzeba także ciągle odczuwać głód Chleba

Eucharystycznego. Spowiedź i Komunia św. są ze sobą ściśle związane. Postawa pokutna ma się ciągle wiązać z postawą eucharystyczną, aby nie oddzielać jednego

lęk przed odkryciem prawdy o sobie. Z podobnym nastawieniem można się spotkać w sferze ducha. Trzeba modlić się za poetą: „Proszę Cię jednak, Ojczy mój, o miłość – bunt przeciwko

od drugiego. Niech z obecnego rozważania pozostaną w pamięci słowa Chrystusa: „Nawracajcie się...” oraz „Bierście i jedzcie...”.

Ks. Andrzej Skiba

Relikwie bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego patrona harcerstwa polskiego odwiedziły Sanok.

W dniach 9–10 czerwca w naszym mieście, dokładniej w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Sanoku mogliśmy oddać hołd relikwiom kapłana - męczennika bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, które odbywają peregrynację po Polsce.

Bł. ks. Stefan Wincenty urodził się 22 stycznia 1913 roku w Chełmży. Przez wszystkich nazywany był Wickiem. Spędził tam też swoją młodość. W marcu 1927r. związał się z harcerstwem i jego ideałami działając w 24 Pomorskiej Drużynie Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. Uczęszczał do ośmioklasowego męskiego gimnazjum w Chełmży. Tam też złożył egzamin maturalny. Swoje życie wewnętrzne rozwijał także w Sodalicii Mariańskiej, a w 1930 roku został jej prezesem. Decyzja wstąpienia na drogę ku kapłaństwu nie przyszła mu łatwo. Pamiętnik błogosławionego zawiera zapisy wielu rozterek i przemyśleń. Musiał bardzo wyróżniać się podczas nauki w seminarium ponieważ jeszcze jako diakon został kapłanem i sekretarzem biskupa Stanisława Okoniewskiego. 14 marca 1937 r. przyjął w Pelplinie święcenia kapłańskie. Na obrazku prymicyjnym napisał:

„Przez krzyż cierpień i życia szarego z Chrystusem - do chwały zmartwychwstania”

W lipcu 1938 roku został wikarym w parafii Wniebowzięcia NMP w To-

runiu. Do dziś wielu jeszcze pamięta jego gorliwość apostolską wśród dzieci i chorych, jego posługę jako kapelana Chorągwi Pomorskiej ZHP czy redaktora „Wiadomości Kościelnych Parafii Panny Maryi”. Tutaj zastał Go wybuch II wojny światowej. Oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Torunia 7 września 1939 roku i rozpoczęły się aresztowania. Ks. Frelichowskiego aresztowano 17 października, gdyż był on szczególnie podejrzany dla władz niemieckich ze względu na swoje zaangażowanie w ruchu harcerskim. Osadzony w Forcie VII realizował nadal swoje ideały harcerskie. Uwięziona młodzież spontanicznie garnęła się do niego z wielką ufnością. Ks. Wicek sam wyszukiwał ludzi szczególnie smutnych i samotnych, chorych i słabych. Odtąd realizował swoje powołanie kapłańskie w warunkach konspiracyjnych organizując w kolejnych obozach w Stutthof, Grenzdorf, Sachsenhausen i Dachau wspólne modlitwy, ciągle szukając najbardziej umęczonych i załamanych współwięźniów. W Sachsenhausen pełnił nadal obowiązki kapelana. Organizował i wysłuchiwał spowiedzi wychodzących z obozu transportów. W Dachau zajął się natomiast chorymi na tyfus przekradając się do ich baraków, by nieść im pomoc i umacniać Eucharystią. Sam nie dałby rady pomóc wszystkim umierającym. Udało mu się

pozyskać 32 polskich księży, którzy zgłosili się, by na tych właśnie blokach pielęgnować zakażonych. Wszyscy oni bez wyjątku przeszli ciężki tyfus, a dwóch zmarło. Ks. Stefan też zaraził się tyfusem i zmarł 23 lutego 1945 roku, w przeddzień wyzwolenia obozu. Wyjątkowość zmarłego kapłana uznali nawet Niemcy pozwalając, po raz pierwszy w obozie w Dachau, na wspólne modlitwy przy trumnie, wyłożonej białym prześcieradłem i udekorowanej kwiatami. Jego ciało zostało spalone w obozowym krematorium. Współwięźniowie byli przekonani od samego początku o Jego świętości. Zanim spalono ciało, Stanisław Bieńka - studiujący przed wojną medycynę, zdjął z twarzy pośmiertną maskę, w której też zagipsował jeden z palców prawej ręki. Drugi palec, zagipsowany tak, by przypominał jedynie kawałek kredy, zachował ks. Bernard Czaplinski, późniejszy biskup pelpliński. 7 czerwca 1999 roku papież Jan Paweł II na toruńskim lotnisku, tuż obok Fortu VII, ogłosił ks. Wincentego Stefana Frelichowskiego błogosławionym i ustanowił jego wspomnienie na dzień 23 lutego. Kilka lat później, w 2003 r., po staraniach środowisk harcerskich, Prymas Polski, kardynał Józef Glemp ogłosił bł. Druha Wicka (tak nazywali go przyjaciele) patronem harcerstwa polskiego, bez względu na przynależność organizacyjną.

Peregrynacja relikwii patrona harcerstwa spotkała się z żywym zainteresowaniem środowisk harcerskich, zwłaszcza tych, gdzie pracują harcerscy kapelani. Także w Sanoku przygotowania do przyjęcia relikwii koordynowali kapelani Hufca ZHP Ziemi Sanockiej (Ks. Wiesław Siwiec) i Hufca Bieszczadzkiego w Lesku (ks. Tomasz Latoszek). Relikwie do Sanoka przywiozła z Przemysła delegacja tych dwóch hufców z ks. Tomaszem Latoszekiem na czele i od godziny 11.00, w piątek 9 czerwca, harcerze zaciągnęły warty przy wystawionych przed głównym ołtarzem relikwiach oraz rozpoczęły czuwania, mające najczęściej formę śpiewu pieśni religijnych i obrzędowych pieśni harcerskich.



W bocznej nawie można też było obejrzeć wystawę biograficzną, przygotowaną przez drużyny Natalię Mazur i Emilię Grzebyk, a o godz. 17.30 harcerze zaprezentowali montaż słowno-muzyczny poświęcony osobie Błogosławionego. Dla uczestników modlitewnego czuwania przygotowana została też specjalna broszurka, zawierająca życiorys bł. Stefana Frelichowskiego, fragmenty Jego pamiętnika, fragment homilii Jana Pawła II oraz teksty pieśni i modlitwy.

Kulminacyjnym punktem uroczystości nawiedzenia relikwii w Sanoku była uroczysta Msza Św. z udziałem harcerskich pocztów sztandarowych z Sanoka, Leska i Ustrzyk Dolnych, sprawowana przez Ks. Prałata Andrzeja Skibę, podczas której, ks. Tomasz Latoszek zebranych harcerzom ukazał bł. ks. Stefana Frelichowskiego jako wzór osobowy i przykład do naśladowania. Podczas modlitwy wiernych oraz składając dary ołtarza harcerze (zobacz: przypis) dziękowali za piękno naszego świata i dar bycia w harcerskiej wspólnoty, a także prosili o siłę wytrwania w wierności ideałom służby Bogu, Polsce i Bliźnim. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem Modlitwy harcerskiej. Śpiew młodych ludzi, przy akompaniamencie gitar i fletu, rozbrzmiewał jeszcze do 22.00 (harcerzy wsparła młodzież z parafii). Do tej godziny pełniono również warty. Najbardziej wytrwali pożegnali się w harcerskim kręgu odśpiewaniem pieśni „Idzie noc”.

W modlitewnym czuwaniu z sanockimi harcerzami łączył się duchowo patron hufca, ks. prałat Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski. Nadesłał z tej okazji specjalny faks zawierający fragmenty z pamiętnika patrona harcerstwa, zakończony słowami „Modlę się z Wami i proszę, aby błogosławiony Wincenty nas wspierał, umacniał”. Jeden fragment pamiętnika ks. Peszkowski wziął w ramkę. To są te słowa, które przekazał nam podczas spotkania w Domu Harcerza, 13 listopada 2004 r. Słowa szczególne, wyjaśniające tajemnicę wielkich czynów i ważnych osiągnięć:

Jest jedno słowo, które cicho na uboczu wypowiedziane ma moc potężną, moc zdolną trony zdobyć, wiedzę najrozleglejszą; moc, która ludzi podbić może a tych, którzy je wypowiedzą zdolną mocarzami uczynić. To

słowo – to „chcę”, cicho na uboczu powiedziane. Nie ma tu miejsca na „chciałbym”, lecz „chcę”.

W sobotę, 10 czerwca, harcerze pożegnali relikwie swego patrona podczas porannej mszy św. odprawionej przez Ks. prałata Adama Sudoła i przekazali Je harcerzom z Krosna. Samego aktu przekazania dokonał ks. kapelan Wiesław Siwiec wraz z komendantką hufca. Relikwie odebrał kapelan hufca krośnieńskiego, jednocześnie pełniący też obowiązki duszpasterza chorągwi podkarpackiej, ks. Grzegorz Brechta.

Modlitwa harcerska.

O Panie Boże, Ojczyźnie, W opiece swej nas miej. Harcerskich serc Ty drgnienia znasz, Nam pomoc zawsze chciej.

Ref. Wszak Ciebie i Ojczyznę, Miłując chcemy żyć. Harcerskim prawom życia dnia, Wiernymi zawsze być.

O daj nam zdrowie dusz i ciał, Swym światłem zagłusz noc. I daj nam hart tatrzańskich skał, I twórczą wzbudź w nas moc. Ref. Wszak Ciebie ...

Na szczytach górskich, czy wśród łąk, W dolinach bystrych rzek, Szukamy śladów Twoich rąk, By życie z Tobą wieść. Ref. Wszak Ciebie ...

Przed nami jest otwarty świat, A na nim wiele dróg. Choć wiele ścieżek kusi nas, Lecz dla nas tylko Bóg! Ref. Wszak Ciebie ...

TEKSTY Z PAMIĘTNIKA bł. W. Frelichowskiego

„Chciałbym być księdzem, by móc do Boga znieść modlitwy, by za te wszystkie ofiary, które są wymagane od księdza mieć tę wielką nagrodę: czynić, spełniać Ofiarę Świętą. Piastować Jezusa w swych rękach. (...) Spełniać tę świętą służbę Bożą, to moje największe życzenie, marzenie od dzieciństwa! I teraz stojąc u progu lat szkolnych, stojąc na bezdrożu życia



mam się zastanowić, czy spełnię to powołanie, ten głos Boży wołający w mej duszy, czy też wybrać sobie inny zawód.

Zastanowić się mam, czy może w innym zawodzie byłbym pożyteczniejszy, czy mógłbym lepiej wypełnić słowa Chrystusa i będąc mężem rodziny, żyjąc w społeczeństwie, być kapłanem świeckim, wypełnić swe życie według poleceń Akcji Katolickiej i wprowadzić w czyn cel Sodalitki: przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo” (Pamiętnik, 23–25).

„W najgłębszej pokorze klękam dziś przed Tobą, Boże. (...) Chcę być prawdziwym harcerzem. Postępować tak w życiu jak mi nakazuje myśl i sumienie”.

„...Czuję bowiem, że harcerstwo to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wprawdzie dobrze posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je miał. A pchać drużyny, aby wegetowały, nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczyna, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego. Ja bym miał program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba trzech dobrych lat. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki w okolicę. W wakacje porozysłać ile tylko można na kursy lub obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo, ale więcej gawęd i pogłębiać ducha harcerskiego, i wyćwiczyć sobie dobrego harcerza jako obywatela. W lato na obozy. W trzecim jako zastępowych pousadzać, a resztę znów tak samo i dopiero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz.

(C.d. na s. 14)

(C.d. ze s. 13)

Obecna praca w drużynie to pierwszy rok. Gdyby tak szło dalej, to jest nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny. A taka drużyna dawałaby swym członkom coś więcej, niż samą karność i trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela znającego dobrze swojej obowiązki dla ojczyzny.

Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byliby harcerzami byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży - przez młodzież. I ja sam, jak tylko będę mógł, co tak Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!" (o roli drużyny nowego 06.01.1930).

(Być Prawdziwym Harcerzem - Modlitwa Druha Wicka)

„Nie jestem tym jakim powinienem być i chciałbym być, ale nie mam do tego chęci. Dziś w największej depresji ducha piszę te słowa. I strząsnąć się chcę z tego stanu w którym jestem. Wyrwać się z niego. Stać się człowiekiem, być użytecznym. Siły moje tego dnia nie dokonują. Ale w najgłębszej pokorze, klękam dziś przed Tobą Boże.

Odczuwam w całej pełni nicność i ułomność moją. Zwracam się do Ciebie, któryś mnie takim stworzył i który mnie prowadzisz. Boże wyzwól mnie z tego stanu w jakim dziś jestem. Chcę być innym. Chcę być prawdziwym harcerzem.

Postępować tak w życiu, jak mi nakazuje myśl i sumienie. Daj mi Twą łaskę. Ja z nią współdziałać będę i po harcersku wydobywać się chcę z tego upadku duchowego. Daj mi poczucie wartości. Ale nie tylko sugestywne

poczucie, lecz chcę prawdziwą wartość w sobie wyrobić. Boże zupełnie się w ręce Twoje oddaję. Daj mi krok po kroku iść w górę. Święty Jerzy pomóż mi odnieść zwycięstwo nad samym sobą”.

„Pytania o powołanie”:

1. Dlaczego chcę być kapłanem? Co mnie do tego prowadzi i ciągnie? I to coś muszę poznać, przyswoić tak, bym tym gorzał, by stało się hasłem szczytnym mego życia całego.
2. Poznać swój cel muszę, bo dopiero ten decyduje o drodze najdogodniejszej dla mnie.
3. A czy ja wiem, jakie będzie moje życie? Jakim ono będzie? Tak, to zale-



ży o Boga i mej woli, charakteru. Muszę sobie wyrobić silny charakter, wolę nieugiętą – będę uparty. Tak uparty, jak byli święci. Muszę dążyć do części świętości, być dobrym chrześcijaninem.”

Jan Paweł II

Homilia (fragment) wygłoszona podczas nabożeństwa czerwcowego i beatyfikacji ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, w trakcie VII pielgrzymki papieża do ojczyzny.

7 czerwca 1999

„ Z radością dziękuję Bożej Opatrzności za dar nowego błogosławionego, kapłana i męczennika Stefana Wincentego Frelichowskiego, heroicznego świadka miłości pasterskiej.”

„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój”. Godność tego imienia [błogosławiony] słusznie przysługuje wyniesionemu dziś do chwały ołtarzy księdzu Stefanowi Wincentemu Frelichowskiemu. Całe jego życie jest bowiem jakby zwierciadłem, w którym odbija się blask owej Chrystusowej filozofii, wedle której prawdziwe szczęście osiąga ten, kto w zjednoczeniu z Bogiem staje się człowiekiem pokoju, czyni pokój i niesie pokój innym.

Ten toruński kapłan, który pełnił pasterską posługę przez niespełna osiem lat, dał czytelne świadectwo swego oddania Bogu i ludziom. Żyjąc Bogiem, od pierwszych lat kapłaństwa

szedł z bogactwem swojego kapłańskiego charyzmatu wszędzie tam, gdzie trzeba było nieść łaskę zbawienia. Uczył się tajników ludzkiej duszy i dostosowywał metody duszpasterskie do potrzeb każdego spotkanego człowieka. Tę sprawność wyniósł z harcerskiej szkoły wrażliwości na potrzeby innych i stale ją rozwijał w duchu przy-

powieści o dobrym pasterzu, który szuka owiec zaginionych i gotów jest życie dać dla ich ocalenia (por. J 10, 1–21). Jako kapłan zawsze miał świadomość, że jest świadkiem Wielkiej Sprawy, a równocześnie z głęboką pokorą służył ludziom. Dzięki dobroci, łagodności i cierpliwości pozyskał wielu dla Chrystusa również w tragicznych okolicznościach wojny i okupacji. W dramacie wojny niejako wpisywał kolejne rozdziały posługi pokoju. Tak zwany Fort VII, Stutthof, Grenzdorf, Oranienburg-Sachsenhausen, wreszcie Dachau — to kolejne stacje jego drogi krzyżowej, na której pozostawał zawsze taki sam: nieustraszony w pełnieniu kapłańskiej posługi. Szedł z nią zwłaszcza do tych, którzy jej najbardziej potrzebowali — do umierających

masowo na tyfus, którego w końcu sam padł ofiarą. Oddał swoje kapłańskie życie Bogu i ludziom, niosąc pokój ofiarom wojny. Dzielił się tym pokojem hojnie z innymi, bo dusza jego czerpała siłę z Chrystusowego pokoju. A była to tak wielka moc, że nawet śmierć męczeńska nie zdołała zniszczyć tego pokoju.”

**Modlitwa w intencji harcerzy
za wstawiennictwem
Bł. Druha Wicka.**

„Przez krzyż cierpień i życia szarego z Chrystusem- do chwały zmartwychwstania...”

... a Ty Błogosławiony Harcerzu harcuj dalej wśród harców gwarnych całej rodziny harcerskiej i wyprasza nam łaskę, a my obiecujemy współdziałać z Tobą i po harcersku wydobywać się z tego, co przeciwne Miłości Odwiecznej,

Daj nam Błogosławiony Druhu Wicku iść krok po kroku w górę, dopomóż nam odnieść zwycięstwo i daj tę łaskę, abyśmy w naszych harcach nigdy nie ustali.

Amen

**(List Biskupa Polowego -
z okazji peregrynacji Relikwii
Patrona Harcerstwa
bp Tadeusz PŁOSKI wydał specjalny list. Należy odczytać go na rozpoczęcie bądź zakończenie peregrynacji w środowisku.)**

Druhny i Druhowie

Harcerskie pozdrowienie Czuwaj”, które stało się częścią harcerskiego i kapłańskiego życia księdza podharcemistrza Stefana Wincentego Frelichowskiego, w czasie peregrynacji jego relikwii po Polsce nabrało nowego, nadprzyrodzonego znaczenia.

Tym harcerskim pozdrowieniem „Czuwaj” druh podharcemistrz błogosławiony Wincenty Frelichowski, kapłan męczennik, zwraca się do wszystkich, których zgromadził na modlitwie, zawiązując wspólnotę i jednocząc wokół siebie.

Życie błogosławionego ks. podharcemistrza Stefana Wincentego Frelichowskiego było

w swej zwyczajności nadzwyczajne. Jego doczesne życie przez głęboką zażyłość z Bogiem, który jest Miłością, stało się życiem nadprzyrodzonym.

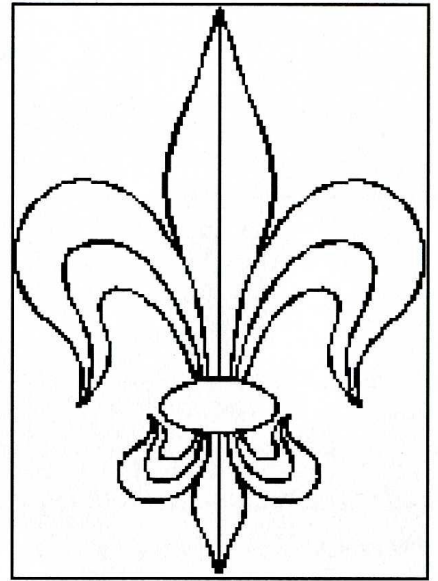
„Muszę sobie wyrobić silny charakter, wolę nieugiętą - postanawiał błogosławiony Stefan Wincenty Frelichowski jeszcze w młodzieńczych latach. Będę uparty, tak uparty, jak byli święci. Muszę dążyć do części świętości, być dobrym chrześcijaninem.”

Temu postanowieniu pozostał wierny również w czasie więziennej i obozowej gehenny. Po aresztowaniu i uwięzieniu przez hitlerowców przebywał w obozach koncentracyjnych w Stutthofie, Sachsenhausen i Dachau. Cierpiał głód, ból, poniżenie, maltretowanie fizyczne i moralne. Mając wiarę świętego Piotra, mądrość świętego Pawła oraz miłość świętego Jana niósł współwięźniom pociechę ludzką i kapłańską, organizował wspólną modlitwę, spowiadał, sprawował potajemnie Mszę Świętą, rozdawał Komunię. Dzielił się z innymi nie tylko skąpą porcją pożywienia, ale również swoim czasem, samym sobą.

Jego życie stało się uobecnieniem słów: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? /.../ Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierchności, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.” (Rz 8, 35-38)

Nadzwyczajność zwyczajnego życia druha podharcemistrza, księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego, znalazła swój wyraz w zachowaniu współwięźniów.

Czym innym, jeśli nie przeświadczeniem o jego świętości, wytłumaczyć fakt, że po śmierci księdza Wincentego Frelichowskiego, która nastąpiła w dniu 23 lutego 1945 roku, zanim spalono jego ciało w krematorium obozowym, zdjęto z jego twarzy pośmiertną maskę, a z jego dłoni wyjęto kilka kosteczek?



Świętość bowiem, to nadzwyczajność zwyczajnego życia; to nadprzyrodzoność w doczesności.

Błogosławiony ksiądz podharcemistrz Stefan Wincenty Frelichowski jest jedynym świętym męczennikiem II wojny światowej, który po gehennie życia w obozach koncentracyjnych pozostawił po sobie relikwie, szczątki swojego doczesnego ciała, które już tu na ziemi było „Świątynią Ducha Świętego”.

„Muszę dążyć do części świętości” – postanowił w swej młodości błogosławiony Wincenty Frelichowski.

Druhny i Druhowie!

Jednoczymy się wokół niewielkiej części: relikwii błogosławionego druha, księdza podharcemistrza Stefana Wincentego Frelichowskiego, aby idąc jego śladami dojść do całej pełni świętości, jaką daje nam Bóg Ojciec, przez swojego Syna Jezusa Chrystusa, w jedności Ducha Świętego.

Niech Wasza czujność przy relikwii Patrona Harcerzy - błogosławionego druha, kapłana i męczennika, uczyni Wasze codzienne zwyczajne życie, życiem wielkim i nadzwyczajnym.

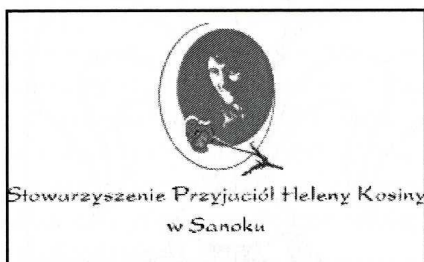
Wszystkim uczestnikom uroczystości peregrynacyjnych z serca błogosławie.

**+ Tadeusz PŁOSKI
Biskup Polowy
Wojska Polskiego**

**Materiały zebrała druha
Krystyna Chowaniec**

Helena Kosinówna

Rodzina i sanoccy Przyjaciele



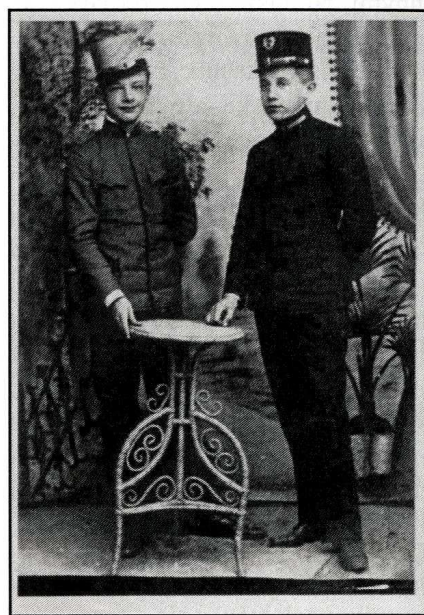
późniejszy profesor Akademii Medycznych we Lwowie i Wilnie, zaś po wojnie i pobycie w Anglii (gdzie przebywał jako oficer rezerwy w W.P.) – w Gdańsku.

Z Ciocią Helą zaprzyjaźnione były Ich siostry – Aldona, a w szczególności Helena.

Rodzina państwa Mozołowskich zachowywała szczególną cześć dla Marszałka, w domu prof. Włodzimierza w Gdańsku było wręcz małe muzeum poświęcone temu wielkiemu Polakowi.

Pajączkowscy: rodzina powyżej już przeze mnie wspomniana i opisana. Dr Włodzimierz Pajączkowski żonaty był z Wandą z Sękowskich, ziemianką z Wydrnej. Mieli Oni dwóch synów – całe swe życie spędzili w Sanoku, gdzie zmarli w latach okupacji i pochowani zostali w grobowcu swych sanockich przyjaciół, państwa Szomków (architekt), właścicieli jednego z najpiękniejszych domów w Sanoku – dziś Biblioteki Publicznej.

Starszy Ich syn Jerzy, najbliższy przyjaciel od czasów gimnazjalnych



*Maturanci w Sanoku rok 1912:
Jerzy Pajączkowski i Jan Kosina*

(C.d. z poprzedniego numeru)

Mozołowscy: to rodzina właściciela hotelu w Sanoku w budynku istniejącym do dziś przy ulicy Jagiellońskiej, po przeciwnej stronie starego „Zajazdu”, tak zwanej w latach międzywojennych „Steciakówki”, o której bezmyślnym zburzeniu wspomniałem powyżej. Było tam, jak i u Kosinów, liczne rodzeństwo – pięcioro: trzech braci i dwie siostry, które ukończyły Gimnazjum sanockie.

Z Ojcem mym zaprzyjaźnieni byli dwaj, a to: Stefan – płk. W.P., dr n.med., ordynator w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie i lekarz przyboczny Marszałka J. Piłsudskiego – zamordowany w Charkowie – więzień (jak i Ojciec mój) Starobielska, oraz Włodzimierz,

mego Ojca, później płk.dypl. W.P. w czasie wojny w Anglii, dziś niewątpliwie najstarszy oficer Wojska Polskiego – 108-letni, jeszcze w wieku 97 lat, w czasie pobytu u mnie, zwiędzał rzeško miasteczko swego dzieciństwa i dziedziczny majątek ziemski



25-lecie matury w 1912 roku. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Jerzy Pajączkowski i profesorowie Tadeusz Miękiś, Ignacy Korman, Andrzej Grażela, ks. Paweł Rabczak.

W drugim rzędzie stoją od lewej: trzeci - Jan Kosina, piąty - Zygmunt Zaleski

w Strachocinie, do obecnej chwili utrzymuje ze mną rzeczową korespondencję – własnoręcznie pisząc listy – co warte jest podkreślenia.

Młodszy z braci Pajączkowskich, Stefan – zmarły przed kilkunastu laty malarz artysta, zamieszkały w Poznaniu – znany jako batalista i kostiumolog wojskowy, współpracownik twórcy Muzeum Narodowego i Wojska w Warszawie Br. Gembarzewskiego – jako dziecko pupil mego Dziada Piotra Dunina-Wąsowicza.

Z dziećmi obu tych braci łączą mnie więzy przyjaźni do dziś – jako trzecie już pokolenie.

Słuszkiewiczowie: jak już też wspomniałem na wstępie, to jedna z najstarszych rodzin sanockich – zasłużona od wielu pokoleń w czynach społecznych dla naszego miasta. W latach 20-tych i 30-tych dwaj kolejni – Ojciec i Syn – Michał i Maksymilian – z tego rodu zasiadali na burmistrzowym stolcu naszego grodu. Ostatni oddał za to życie jako zakładnik hitlerowskiego okupanta, przez co szczególnie złotymi zgłoskami zapisał się w historii miasta.

Z p. Emilją Słuszkiewiczówną łączyła moją Ciocię Helę bardzo serdeczna przyjaźń, jako starsza najpierw uczyła Ją, a później, już jako rówieśnica prawie, nadal wspomagała Ją swym doświadczeniem i radami w niełatwych czasach, zwłaszcza okupacji i trudów Cioci przy zniedołężniałych Rodzicach.

Równie trwała i głęboka przyjaźń łączyła mego Stryja Stanisława z Jego rówieśnikiem i kolegą z ławy gimna-



Rodzina Vetulanich, rok ok. 1910.

Przy stole siedzą: po lewej: Helena z Kadlubowskich-Kunachowiczowa, po prawej Elżbieta Vetulani, ż. prof. Romana - i Elżbieta Vetulaninówna.

Stoją od lewej: Adam, Tadeusz, Maria, Kazimierz i Zygmunt Vetulaninowie

zjalnej oraz Harcerstwa – p.dr Edmundem Słuszkiewiczem – poetą, a także twórcą wielu spektakli wystawianych na deskach bardzo aktywnego w latach międzywojennych amatorskiego Teatru sanockiego. Sympatie te, jak i z Pajączkowskimi, przeszły i na młode pokolenia. Od lat gimnazjalnych mam przyjemność przyjaźnić się z córką śp. Maksymiliana – Barbarą zam. Liburową, a córki nasze przyjaźnią się też od lat swych szkolnych.

Wspominając – jak poprzednio przy wszystkich przedstawianych rodzinach – o ich sanockich siedzibach, nie sposób nie wspomnieć wyjątkowo uroczego dworku Słuszkiewiczów przy ulicy Emilii Plater – górującego niegdyś nad dzisiejszymi kortami tenisowymi, gdzie do swej

śmierci rezydowała imienniczka pani Plater – p.Emilia Słuszkiewiczówna, osoba wielce uroczą i przyjazna młodzieży, co miałem okazje stwierdzać, gdy towarzyszyłem swej Cioci Heli w odwiedzinach na „Słuszkiewiczówce”.

Vetulaniowie: protoplastą sanockiej gałęzi tego ongiś włoskiego rodu był Roman Vetulani, profesor Gimnazjum, zmarły w 1906 roku. Wychowaniem licznej gromadki dzieci (4 synów i 2 córki) zajmowała się p.Elżbieta z Kunachowiczów Vetulaninowa.

Z rodziny tej do Gimnazjum sanockiego uczęszczało czterech synów: Kazimierz (z pierwszego małżeństwa), Zygmunt, Tadeusz i Adam. Trzech z nich przyjaźniło się z Kosinami, a to: Z Ojcem mym, Janem – pan Zygmunt, był On doktorem praw, w latach międzywojennych pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Z Jego rodziną: żoną Stanisławą z Leśniewskich i córką Wandą utrzymywaliśmy stosunki przyjacielskie w Warszawie. Pan Zygmunt przez szereg lat był konsulem R.P., w latach 30-tych dłuższy czas w Ankarze – zakochany w kulturze wschodu i islamu specjalizował się w tym zakresie, był też zapalonym filatelistą – w charakterze nagrody dopuszczał nas do swych licznych zbiorów ucząc przy okazji wielu ciekawych rzeczy. W domu państwa Vetulanich przy ulicy Chmielnej w Warszawie salon urządzony był całkowicie na wzór turecki autentycznymi meblami i dywanami – niestety spłonął, jak wiele innych w Powstaniu. Pan Zygmunt

(C.d. na s. 18)



Dom państwa Vetulanich przy ulicy Daszyńskiego



Dom państwa Zaleskich przy placu Świętego Jana

(C.d. ze s. 17)

zginął w 1942 roku w wypadku w Rio de Janeiro, gdzie skierowany był jako konsul i przeprowadził się z rodziną.

Przyjacielem mego Stryja Stanisława był Tadeusz Vetulani, późniejszy biolog-zootechnik, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, specjalista od hodowli koni polskich – tarpanów. Przyjacielem zaś mego najmłodszego Stryja Zbigniewa był Adam Vetulani – późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

O tym, czy Ciocia Hela przyjaźniła się z którąś z panien Vetulaniówien – nie mam wiadomości.

Dom Ich – typowy też dla sanockiej zabudowy, z gankiem obrośniętym winem, stał do lat powojennych przy ulicy Floriańskiej (dziś Daszyńskiego), nieomal *vis a vis* do dziś stojącej tam secesyjnej kamienicy.

Zalescy: to najliczniej reprezentowana w Gimnazjum rodzina sanocka, mianowicie aż 7-ro z rodzeństwa Zaleskich uczęszczało do naszej Alma Mater Sanociensis. Ojcem rodu Zaleskich w Sanoku był doktor nauk medycznych Karol Zaleski, przybyły tu, jak i dr Pajęczkowski, z początkiem wieku ze Lwowa. Jako zapalony przyrodnik i esteta wyszukał na szkarpie nad Sanem urocze miejsce i wybudował tam dla swej rodziny dom nazwany „Orlem gniazdem”, z wejściem frontowym zwróconym na Plac św. Jana i Rynek, zaś swymi uroczymi werandami parteru i piętra na rozległy widok Sanu i Gór Słonnych.

Jak wspomniałem wyżej, siedmioro Zaleskich zdawało maturę w sanockim Gimnazjum, a to: Tadeusz – w 1906, Julian w 1907, Karol w 1909, Zygmunt w 1912, Władysław w 1913, Jakub w 1918 i jedna z ich siostr, Jadwiga, w 1919 roku.

Troje z nich przyjaźniło się z Kosińcami, a to: z Ojcem mym Janem – Zygmunt, zaś ze Stryjem Stanisławem – Władysław. Wszyscy czterej odbywali służbę wojskową w wojsku austriackim na froncie albańsko-włoskim, a po powrocie z Armii Hallera do Kraju walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej. Stryj Stanisław utrzymywał później jeszcze w Londynie przyjacielskie stosunki z tym swym Kolegą, gdy tam obaj zamieszkiwali.

Najbliżej i najtrwalej z rodziny tej przyjaźniła się z moją ciocią Helą p. Jadwiga Zaleska, też, jak Ona – prof. Filologii polskiej i Harcerka (w całym tego słowa znaczeniu), a przy tym zawzięta łyżwiarka. Osoba dobrze znana sanockiemu społeczeństwu dzięki osobistym zasługom, a co też warto wspomnieć – uprawiająca łyżwiarstwo jeszcze po 80-tym roku życia.

Obie One miały te same cele i ideały: pracę dla młodzieży, kształcenie ich umysłów i ducha oraz wychowywanie na prawych obywateli Kraju. Obie One, zapalone w swych działaniach, zyskały pamięć i uznanie młodych pokoleń Sanoczan.

W końcu tych wspomnień nie

sposób pominąć wielce zaprzyjaźnionych z Ciocią Heleną sanockich Pań, a to z rodziny pp. Jayków – pań Kamili (zwanej serdecznie Kamcią) i Ewy, z rodziny pp. Myćków – pani dr Marii Krilowej, znanej memu pokoleniu doskonałej historyczki, a także z przybyłych tu ze Lwowa dr Zofii Skołodro oraz pań Jadwigi i Wandy Kubrakiewiczówien, jak też wielu innych, którzy – niech mi wybaczą, nie wymienię, bo nie znam zapewne – a wszystkie One, stanowiąc grono Przyjaciół Cioci Heleny, na pewno zasługują na wspomnienie. Znakomite Ich grono – jak sądzę – stanowią ci, którzy zechcieli swe wspomnienia o Niej zawrzeć w książce „Przez Krzyż...-Do Nieba”!

Helena Kosinówna – siostra jedyna mego Ojca – jakże mi bliska, z którą współżyłem przez całe nieomal me życie, od lat młodzieńczych zastępowała mi w pewnym sensie Matkę, którą utraciłem jako chłopiec w Powstaniu Warszawskim. Przez poniesione trudy i pracę, a nadto niezwykle cierpienia zasłużyła na pewno na szczególną uwagę i szacunek.

Niech młode pokolenia biorą z Niej przykład, niech uczą się dla dobra własnego i dobra naszego społeczeństwa, i niech wierzą w Łaskę Boga Wszechmogącego!

*Paweł Kosina
Sanok, 2002 rok*

Uwaga autora:

Od czasu spisania powyższego wspomnienia odeszli z tego świata wymienieni powyżej:

21.II.2005 roku Zdzisław Beksiński – zamordowany w Warszawie

6.XII.2005 roku Jerzy Pajęczkowski – zmarł w 112 roku życia, w Anglii.

Sanok, styczeń 2006 roku



Dom państwa Zaleskich - widok od strony Podgórze

II. HELENA KOSINÓWNA – ŻYCIORYS

(przedruk z książki Ewy Oklejwicz pt. „-Przez Krzyż...-Do Nieba.”)

Dla czytelników, którzy nie mieli okazji zetknąć się z książką „-Przez Krzyż...-Do Nieba.”, a do której Autor odwołuje się w swoim opracowaniu, pisząc o trudnej, długiej i wieloetapowej drodze, jaką pokonała Helena Kosinówna dla zdobycia wiedzy i wymarzonego wykształcenia – dołączyliśmy do niniejszego opracowania przedruk Jej życiorysu, autorstwa Pana Pawła Kosiny, zamieszczony w tej książce.

Helena Kosinówna

Helena Ludmiła Kosinówna, siostra mego Ojca, urodziła się 22 maja 1900 roku w Starzawie, powiatu starosamborskiego, w ówczesnym Królestwie Galicji w Cesarstwie Austrii, jako córka Jana Macieja i Pauliny Karoliny z domu Girtler von Kleborn, małżonków Kosinów. Rodzina Ojca, z pochodzenia chłopsko-ziemiańska, wywodzi się z Czech z pogranicza Bawarii, rodzina zaś Matki z austrijacko-węgierskiej szlachty z tradycjami urzędniczymi.

Genius loci, znany również z przykładów wielu innych rodzin, spowodował, że już w następnym pokoleniu po osiedleniu się w Galicji rodziny te stały się patriotycznymi rodzinami polskimi, wychowującymi swe dzieci na ofiarnych obywateli Rzeczypospolitej, czego dowodem jest między innymi życie Heleny i Krzyże Walecznych trzech Jej braci, z których dwaj polegli za Polskę, jak również odmowa podpisania przez nich tzw. „Volksliste” za okupacji niemieckiej.

Ojciec Heleny, Jan, po ukończeniu w Wiedniu Leśnictwa w Hochschule für Bodenkultur – jako inżynier leśnictwa pełnił początkowo funkcje nadleśniczego w kilku rejonach Galicji. Wystąpiwszy około 1904 roku ze służby państwowej założył w Sanoku swą prywatną kancelarię mierniczą. Wykładał równocześnie na Wydziale Leśnictwa przy Politechnice we Lwowie.

Matka Heleny, Paulina, pędziła żywot tak zwanej wówczas „pani domu przy mężu” wychowując pięcioro dzieci. Poza umiejętnościami rodzinno-go-

spodarczymi była uzdolnioną pianistką. Wychowywana we Lwowie ukończyła tam Konserwatorium słynnego w tym czasie w Austrii pianisty i kompozytora, ucznia Szopena, Karola Mikulego. Zdolności Jej w tym zakresie odziedziczył najstarszy syn Jan.

Helena wychowywała się między czterema braćmi osiągającymi zwykle najwyższe oceny w szkołach i, jak mi nieraz wspominała, była przez nich dopingowana – zwłaszcza przez trzech starszych – do nauki, a będąc też zdolną – garnęła się do niej od dzieciństwa. W ówczesnych czasach dostęp do nauki dla dziewcząt był jeszcze bardzo ograniczony, toteż droga Jej do wykształcenia nie była łatwą.

W latach 1906-1914 ukończyła szkołę podstawową, a to: czteroklasową szkołę ludową i czteroklasową szkołę wydziałową – jak je wówczas nazywano w obowiązującej nomenklaturze.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej wyjechała z rodziną do Wiednia, gdzie Ojciec Jej, przez dawne koneksje, uzyskał zatrudnienie. Zapisana do tamtejszej szkoły nie uczęszczała do niej gdyż, jak mi wspominała, czuła się tam fatalnie, obco. Wytykano Jej polskie pochodzenie, a do niemieckości nie chciała się przyznawać!

Po roku (po wyparciu Moskali z Galicji) powróciła do Sanoka i uczęszczała do Wyższego Instytutu Żeńskiego Naukowo-Wychowawczego w Sanoku, którego przełożoną była słynna na tutejszym terenie Teodozja Drewińska, a nauczycielkami niemniej znane: M. Wasylewiczówna, E. Słuszkiewiczówna i J. Męska.

W roku 1919 stanęła jako eksternistka (zdająca z wszystkich osiemnastu wówczas przedmiotów) do egzaminu dojrzałości – przed Komisją Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krośnie – uprawniającego do nauczania w szkołach podstawowych. Na egzaminie tym osiągnęła 12 ocen bardzo dobrych i 6 dobrych. W tymże też Seminarium uzyskała nadto „Świadectwo uzdolnienia na nauczycielkę robót ręcznych”. Dopiero teraz była uprawnioną do zdawania, też eksternistycz-



Jan Kosina inż. z córką Heleną w parku sanockim

nie, w Państwowym Gimnazjum, po którym to otwierała się droga na Uniwersytet.

Nim to jeszcze nastąpiło, podjęła praktykę nauczycielską w szkołach powszechnych powiatu sanockiego, a to w Bukowsku w roku szkolnym 1920/21, gdzie również prowadziła „Żeńską Drużynę Harcerską” i w Olchowcach w roku szkolnym 1921/22. Od tego to czasu łączyła pracę nauczycielską z wychowawstwem młodzieży w szeregach Harcerstwa jako zagrzała drużna.

Przez następne dwa lata przygotowywała się do egzaminu dojrzałości w Państwowym Gimnazjum. Nie było to łatwe, bo sprzeciwiali się temu oboje Rodzice, zwłaszcza Matka – przedstawicielka starej epoki, nie rozumiejąca takiej potrzeby, a też i Ojciec, który nie chciał „tracić” swej bardzo kochanej jedynaczki.

Zwyciężyła jednak wola nauki i działania – poparta ostatecznie decyzją Ojca – i Helena przystąpiła 27 maja 1924 roku do egzaminu eksternistycznego w Państwowym VII-mym Gimnazjum Realnym (przyrodniczym) w Krakowie, na podstawie którego to, kolejnego „egzaminu dojrzałości”, uznano Ją „dojrzałą do studiów na Uniwersytecie”!

W tymże roku, już 6-go paździer-

(C.d. na s. 20)

(C.d. ze s. 19)

nika została immatrykulowaną, jako studentka Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. I tak spełniło się marzenie Jej życia, o które tak długo i z uporem walczyła, z zamiłowania do wiedzy, a też, jak mi mówiła, z chęci dorównania braciom.

W styczniu 1928 roku przeniosła się, ze względów rodzinnych, na Uniwersytet Poznański Wydział Humanistyczny i tu, w dniu 17 czerwca 1930 roku, uzyskała stopień magistra filozofii w zakresie filologii polskiej, przedstawiając z wynikiem dobrym pracę magisterską na temat „Twórczość dramatyczna Asnyka”.

W międzyczasie, by ulżyć Rodzicom, w roku szkolnym 1929/30 uczyła w „Prywatnym Miejskim Seminarium Żeńskim” w Sanoku.

Od roku 1931 do wybuchu drugiej wojny światowej uczyła języka polskiego w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki w Końskich jako nauczycielka kontraktowa (1931-1934), a następnie jako nauczycielka etatowa.

Celem uzyskania statusu nauczyciela etatowego szkół średnich w dniu 28 maja 1934 roku poddała się kolejnemu jeszcze egzaminowi przed Państwową Komisją Egzaminacyjną na Nauczycieli Szkół Średnich w Krakowie uzyskując „Dyplom nauczyciela szkół średnich”.

W Gimnazjum w Końskich, poza funkcją nauczyciela języka polskiego i wychowawstwem, prowadziła bibliotekę, a nadto działała aktywnie jako drużynowa w „3-ciej Drużynie Harcererek im. Królowej Jadwigi Komendy Chorągwi Kielecko-Radomskiej”. Organizowała harcerskie wycieczki krajoznawcze, a także letnie obozy, między innymi na Białej Górze w Sanoku – swym rodzinnym mieście.

O ciepłych i serdecznych stosunkach z młodzieżą konecką świadczyły liczne listy, które otrzymywała przez całe długie swe życie, a także wzmianki w pracy ucznia Jana Polaka pt.

„Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące w Końskich” wydanej w 1992 roku.

Na początku wojny, 4 września 1939 roku, przeżyła największą tragedię swego życia tracąc, od wybuchu niemieckiej bomby lotniczej, równocześnie przebywającego wówczas u Niej najmłodszego brata Zbigniewa i swego narzeczonego, też nauczyciela Gimnazjum w Końskich. Jakiś czas pracowała w szpitalu wojennym, a później, tułając się z uchodźcami, dotarła po paru tygodniach do Sanoka, gdzie zamieszkała z Rodzicami.

W czasie okupacji pracowała w jawnym i tajnym nauczaniu. Już 18 listopada 1939 roku powołana została przez ówczesne okupacyjne władze szkolne Kreisschulrat do nauczania w szkole powszechnej (bo tylko taka była dozwolona) chłopców-volksknabenschule. W szkole tej – mieszczącej się kolejno w lokalach prywatnych, Klasztorze OO.Franciszkanów, czy budynkach szkolnych, gdy przestały być potrzebne władzom okupacyjnym do innych celów – nauczala przez cały czas okupacji, to jest do sierpnia 1944 roku. Z tego okresu pamięta Ją i wspomina szereg do dziś zamieszkałych w Sanoku uczniów.

Równocześnie pracowała w nauczaniu tajnym, przygotowując młodzież z naszego regionu do egzaminu dojrzałości w zakresie Gimnazjum i Liceum oraz zasiadała w komisjach egzaminacyjnych.

W dniu 14 lutego 1945 roku została powołana przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Rzeszowskiego Odrodzonej Polski na nauczyciela Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego im. Królowej Zofii w Sanoku. Wychowała wiele roczników sanockiej młodzieży, kolejno: w Liceum Męskim pod dyrekcją J. Świerżowicza i A. Grazele (od 1 października 1944 do 2 października 1946), następnie w II-gim Państwowym Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Sanoku pod dyrekcją Z. Skołodro (od 12 października 1946 do 1 września 1947),

a następnie w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Sanoku pod dyrekcją J. Stachowicza – już do końca swej nauczycielskiej działalności, to znaczy do odejścia na emeryturę z dniem 31 marca 1957 roku wobec nieuleczalnie rozwijającego się procesu tracenia wzroku.

Za swą pracę nauczycielską odznaczona została Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką za Tajne Nauczanie i Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Przez wiele jeszcze lat później, już jako całkowicie ociemniała, udzielała korepetycji z języka polskiego i łaciny, uzupełniając wiedzę wielu uczniów sanockich szkół średnich.

A po tym nastąpił wieloletni okres cierpienia, w ostatnich latach szczególnie okrutny wobec obłożnego, nieuleczalnego kalectwa, z czego doskonale zdawała sobie sprawę będąc do końca całkowicie sprawną umysłowo. W latach ociemniałości i cierpienia wykazywała ogromny hart ducha i pogodę wynikającą z Jej charakteru, bowiem była rzeczywiście przyjaciółką wielu, zwłaszcza wychowanków, osobą nader prawą i uczciwą, przy czym bardzo mocno wierzącą. Odeszła 1 marca 2000 roku pozostawiając rodzinę i liczną rzeszę zaprzyjaźnionych wychowanków w głębokim, serdecznym żalu.

Niech mi będzie wolno, korzystając z pięknej inicjatywy wychowanków – napisania o Niej wspomnień, podziękować raz jeszcze w tym miejscu tym wszystkim, którzy darzyli Ją przyjaźnią i przez wiele lat wspomagali, nieraz w sposób bezprzykładny z całym poświęceniem, swym osobistym nakładem pracy i jakże bardzo dobrej woli – czego nie sposób przecenić.

Paweł Kosina
s. Jana, bratanek
„Profesorki-Druhny”
– na podstawie dokumentów
i rodzinnych wspomnień,
Sanok, marzec 2000 r.

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Korekta: Redakcja.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com